

Okrucieństwa

⇒ [Dominika Stańkowska](#)

„Zastanawiałam się, kiedy dojdzie do stężenia pośmiertnego i czy już wystąpiło” – tak zaczyna się jedna z książek irlandzkiej pisarki, która jest znana ze swoich wciągających pierwszych zdań. Od razu nasuwa się pytanie o to, co się wcześniej wydarzyło.

O kim mowa? O wielokrotnie nagradzanej pisarce Liz Nugent. Jej powieści zyskały uznanie czytelników i utrzymywały się na listach bestsellerów przez wiele tygodni. Trzy pierwsze książki (*Upadek Olivera* z 2014 roku, *Obsesja Lydii* z 2016 roku, *Pod skórą* z 2018 roku) znalazły się na długiej liście Dublin International Literary Award. Najnowsza powieść *Our Little Cruelties* została uznana przez „New York Timesa” za jeden z siedmiu polecanych thrillerów 2020 roku.

Czytelnik jest detektywem

Pisząc debiutancką książkę *Upadek Olivera*, autorka nie myślała o konkretnym gatunku literackim. „Opisane na łamach książki zbrodnie sprawiły, że powieść nazwano kryminałem” – wyjaśniła. W przeciwieństwie do powieści kryminalnej brakuje tutaj detektywa odkrywającego, co się stało. Właściwie to detektywem jest czytelnik.

W krótkich rozdziałach Oliver wraca do swojej przeszłości i opisuje różne wydarzenia. Nie kontroluje jednak całej narracji. Jego historia przerywana jest opowieściami znajomych, przyjaciół czy sąsiadów, którzy ujawniają nieznane konsekwencje czynów głównego bohatera. Nugent daje przestrzeń swoim bohaterom na wyjaśnienie, kim są i dlaczego tacy są. W tym wymiarze bliżej jej książkom do thrillera psychologicznego.

”

Jej bohaterowie są skomplikowani – nie musimy ich lubić ani im kibicować, ale są dla nas na tyle intrygujący, że chcemy ich poznać.

Najmroczniejszy moment

Irlandzka autorka jest niezwykle obserwatorką natury ludzkiej. Potrafi ją opisać nawet w najmroczniejszych momentach. Jednak nie przeraża i nie straszy czytelnika. Jej bohaterowie są skomplikowani – nie musimy ich lubić ani im kibicować, ale są dla nas na tyle intrygujący, że chcemy ich poznać.

Główna bohaterka z *Obsesji Lydii* to żona bogatego i szanowanego sędziego. Ma piękny dom z ogrodem w prestiżowej dzielnicy. Ważny jest dla niej status społeczny, standard życia i jej ukochany syn. Razem z mężem jednak popełniają niewybaczalną zbrodnię. Jej mąż załamuje się, podczas gdy Lydia próbuje zrobić wszystko, by ochronić swoją rodzinę. Im bardziej poznajemy główną bohaterkę, tym więcej pojawia się rys na jej nieskazitelnym wizerunku. Wychodzi na jaw jej obsesyjna i kontrolująca natura. Jednak Nugent prowadzi narrację w taki sposób, że zostawia czytelnikowi dowolność w ocenie – będziemy jej współczuć i próbować ją zrozumieć czy jej nie polubimy i będziemy nią gardzić?

Cliffhanger

Nugent na początku swoich powieści ujawnia, kto zginął. W *Upadku Olivera* jest to jego żona Alice, w *Obsesji Lydii* – Annie, w *Pod skórą* – trzydziestotrzyletni mężczyzna, a w *Our Little Cruelties* – jeden z braci Drumm. Brakuje nam jednak odpowiedzi na pytanie najważniejsze: co doprowadziło do zbrodni?

Taki mocny wstęp sprawia, że czytelnik jest wrzucony w sam środek akcji. Sposób opowiadania irlandzkiej autorki jest wciągający i trzymający w napięciu. Rozdziały kończą się otwartym pytaniem, na które brakuje odpowiedzi, szokującym wyznaniem, po którym zastanawiamy się, co dalej, czy cliffhangerem, który zupełnie wywraca do góry nogami to, co do tej pory się wydarzyło.

Trzy to dziwna liczba

Our Little Cruelties odbiega jednak od pozostałych powieści irlandzkiej pisarki. Nie tylko nie znamy odpowiedzi na pytanie, dlaczego doszło do zbrodni, ale nie wiemy też, kto zginął, w jaki sposób i kto do tego doprowadził. Książka zaczyna się w momencie, gdy trzech braci Drumm spotyka się na pogrzebie. Z tym wyjątkiem, że... jeden z nich leży w trumnie. „Trzy to dziwna liczba, bo zawsze jest dwóch przeciw jednemu, chociaż my regularnie zmienialiśmy strony” – opowiada jeden z braci.

W najnowszej powieści Nugent głównym bohaterem jest rodzina. Pisarka opowiada o niej na przestrzeni około czterdziestu lat. Co ciekawe, inspiracją dla stworzenia braci Drumm była muzyka. Pisarkę zaintrygował fragment występu Niny Simone znaleziony w internecie – piosenkarka wydaje się być nietrzeźwa, krzyczy do słuchacza, by usiadł, mylą jej się słowa piosenki. Najbardziej do takiego obrazu pasuje Luke,

najmłodszy z braci. Ciągnie go do alkoholu i narkotyków, które tylko pogarszają jego i tak już słabą psychikę. Natomiast William, producent filmowy, wykorzystuje młode dziewczyny, które chcą zaistnieć w świecie show-biznesu. Brian z kolei jest zazdrosny o sukcesy i majątek braci. Dlatego wykorzystuje rodzeństwo i tak nimi manipuluje, by czerpać profity z ich działalności. Nie można też zapomnieć o ich matce, która nie może się pogodzić z tym, że jej popularność już dawno minęła, oraz o jej wnuczce Daisy, która została influencerką.

Historia w książce ma trzech narratorów i opowiadana jest przez każdego z braci. Wracają oni do wspomnień z różnych okresów: dzieciństwa, dojrzewania oraz dorosłego życia. Oddanie głosu każdemu z nich pozwala na poznanie historii z różnych perspektyw. Niekiedy odkrywamy fakty, które są nieznane dla innych bohaterów lub wychodzą na jaw ich kłamstwa czy manipulacje.

Co dalej?

W powieściach irlandzkiej pisarki nie znajdziemy szczegółowych opisów zbrodni ani seryjnych morderców. Znajdziemy natomiast codzienność, która czasami wypełniona jest raniącymi słowami, małymi obsesjami, okrucieństwami i krzywdą. Ludzka natura nie pozostaje na to obojętna, co może doprowadzić do zbrodni. I właśnie z takimi sytuacjami mierzymy się w powieściach Nugent.

» [Spotkanie z Liz Nugent odbędzie się 19 sierpnia o godz. 17.00 w Państwowej Galerii Sztuki. Poprowadzi je Łukasz Wojtusik.](#)

Liz Nugent, fot. z archiwum autorki



Nadpisać historię

⇒ [Aleksandra Suchecka](#)

Jeden z najważniejszych gości tegorocznej edycji Literackiego Sopotu obrał sobie za cel stworzenie polifonicznej i alternatywnej historii Irlandii. W swoich powieściach Sebastian Barry daje głos tym, o których historia zapomniała lub których wyparta.



Sebastian Barry, fot. „The Irish Times”

Barry to pisarz, który w świecie literackim odniósł imponujący sukces. Jest laureatem wielu nagród i pierwszym pisarzem, który dwukrotnie zdobył prestiżową nagrodę Costa Book of the Year – za powieści *Tajny dziennik* i *Dni bez Końca*. Jest także laureatem Independent Booksellers Award oraz The Walter Scott Prize. Dwie powieści znalazły się na liście do nagrody Bookera – *A Long Long Way* i *Tajny dziennik*. Barry może pochwalić się również ciekawym życiorysem. Jego matka, Joan O’Hara, była jedną z najbardziej znanych irlandzkich aktorek scenicznych, dzięki czemu pisarz przez całe życie związany był z teatrem.

Wyparta historia Irlandii

W swojej twórczości Barry stara się przede wszystkim odzyskać te części irlandzkiej historii, które zostały zapomniane lub wyparte przez oficjalne, zwłaszcza nacjonalistyczne, historie. Barry bardzo dużo czerpie z doświadczeń własnej rodziny – tematem, który stanowił wieloletnie źródło inspiracji, były wysiedlenia, które dotknęły katolickich lojalistów z klasy średniej we wczesnych latach istnienia Wolnego Państwa Irlandzkiego. Jak zaznaczył w wywiadzie dla „The Guardian”: „Przez przypadek urodzenia się w Irlandii, w rodzinach, które żyły w Irlandii przez ostatnie stulecie, wszędzie, gdzie spojrzęłam, widziałem ludzi pogrążonych w historii”.

Już pod koniec lat 80. Barry zaczął zgłębiać historię Irlandii i wykorzystywać ją, wraz z dziedzictwem swoich przodków, jako główny motyw twórczości. Jednak pierwszą powieść inspirowaną irlandzkimi korzeniami napisał dopiero w 1998 roku – w *The Whereabouts of Eneas McNulty* opisał historię przypominającą losy dalekiego dziadka stryjecznego Charlesa O’Hary. Książka została ciepło przyjęta przez krytyków – w „Sunday Times” napisano: „Płonąca żywymi obrazami i liryczną prozą powieść Barry’ego jest jedną z najbardziej przekonujących, jakie ukazały się w Irlandii w ciągu ostatniej dekady”. Jedną z najpopularniejszych książek Barry’ego, *Tajny dziennik*, także powstała wskutek inspiracji rodzinną historią, którą matka opowiedziała mu w dzieciństwie. Ze względu na podejmowane tematy Barry jest krytykowany przez irlandzkich nacjonalistów, którzy często traktują go nawet jako historycznego rewizjonistę. Choć jego twórczość bardzo różni się pod względem formy, tym, co ją łączy, jest splot głosów i oddzielnych wątków narracyjnych. Częste przywoływanie wydarzeń i bohaterów z poprzednich utworów sugeruje, że twórczość Barry’ego stanowi ciągły, otwarty projekt – stworzenia polifonicznej, alternatywnej historii Irlandii.

Zachwianie decorum

W Polsce dotychczas ukazały się trzy powieści Barry’ego – najnowsza z nich to *Dni bez Końca*. Książka opowiada o losach siedemnaścioletniego Thomasa McNulty’ego,

który w latach 50. XIX wieku przyjeżdża do Stanów Zjednoczonych z ogarniętej plagą głodu Irlandii. Po przyjeździe zaprzyjaźnia się z Johnem Cole’em, po czym obaj zaciągają się do armii, by wziąć udział w wojnie z Indianami. Dramatyczne wydarzenia, których doświadczają, zbliżają mężczyzn do siebie. Język utworu jest niezwykle liryczny pomimo brutalnych, wojennych wydarzeń, z którymi musi zmierzyć się czytelnik. W tym właśnie zachwianiu decorum tkwi geniusz Barry’ego, który odważnie stwierdził w jednym z wywiadów, że „nie powinniśmy chcieć być tak wspaniali jak Joyce czy Beckett”.

Po premierze *Dni bez Końca* Barry w wywiadach wielokrotnie podkreślał, że powieść jest poświęcona jego młodszemu synowi – Toby’emu, który cierpiął na depresję przed tym, jak wyznał światu, że jest gejem. W innym wywiadzie przyznał z kolei, że napisał powieść, by celebrować wolność seksualną i emocjonalną. Z tych powodów, i wielu innych, spotkanie z irlandzkim pisarzem będzie nie tylko wyjątkowym wydarzeniem, ale również bardzo nam, Polakom, potrzebnym.

» [Spotkanie z Sebastianem Barrym odbędzie się 19 sierpnia o godz. 19.00 w Państwowej Galerii Sztuki. Poprowadzi je Juliusz Kurkiewicz.](#)

”
Barry stara się przede wszystkim odzyskać te części irlandzkiej historii, które zostały zapomniane lub wyparte przez oficjalne, zwłaszcza nacjonalistyczne, historie.

Cenniejsze niż życie

⇒ [Magdalena Bojanowska](#)

Strój. Chroni ludzkie ciało, zdobi je, nadaje wdzięku i uroku. Wyróżnia człowieka w tłumie, nadaje mu tożsamość. Odebranie ubrań jest jak odebranie tożsamości – to upokorzenie i odczłowieczenie. Doskonale o tym wiedziały władze Trzeciej Rzeszy, opracowując okrutny plan Zagłady.

Reportażystka, twórczyni książki-gry komputerowej i audioserialu reporterskiego – tak w skrócie można opisać Karolinę Sulej, autorkę m.in.: *Rzeczy osobiste. Opowieść o ubraniach w obozach koncentracyjnych i zagłady* oraz *Historie osobiste. O przetrwaniu w czasie wojny*. Sulej jest laureatką Nagrody im. Teresy Torńskiej, finalistką Nagrody im. Ryszarda Kapuścińskiego, nominowana była także do Nagrody Grand Press.

Świat ponurej groteski

Co może być cenniejsze niż ludzkie życie? To, co pozwala je zachować. Wiedzieli o tym więźniowie obozów koncentracyjnych. Bez butów ich stopy były poranione, a zimą kostniały tak, że razem z prowizoryczną skarpetką można było oderwać palec. Bez łyżki czy miski nie było szans na otrzymanie i tak marnego posiłku. A bez ubrania? Bez ubrania, które, jak wiadomo, chroni ciało, nie było też wyjątkowości jednostki, indywidualizmu. Zabierając więźniom ich stroje i dając im pasiaki lub zawieszane ubrania po zmarłych, naziści zabierali im jednocześnie godność i tożsamość. Więźniowie musieli chodzić w butach nie do pary albo w dwóch lewych, w ubraniach, które były na nich za małe albo wręcz przeciwnie – wisiwały na nich jak worki. Niektórzy dostawali suknie balowe, inni marynarki, które przywieźli ze sobą inni. Był to bez wątpienia jeden z punktów planu upokarzania.

Zbyt śmieszni, by cierpieć

Sulej w rozmowie z Mają Chitro stwierdziła, że mamy „błędne wyobrazenie obozu jako uporządkowanego świata więziennego, w którym ludzie stoją na apelu w takich samych piżamkach, jak w filmach (...). To, jak w rzeczywistości wyglądały obozy, przypomina rodzaj ponurej groteski. Więźniarki i więźniowie mówili o tym, że czuli się jak błażni. Zbyt śmieszni, by cierpieć”. Podobnie było z włosami. Ich ścięcie było szczególnie trudne dla kobiet, które, jak wiadomo, kulturowo miały być czyste, pomalowane i mieć piękne włosy. Dla ortodoksyjnych Żydów z kolei świętością były brody. Zgolenie ich jest niemal grzechem, było to więc dla nich jedną z bardziej podłych tortur psychicznych, na jakie mógł wpaść zideologizowany i wpatrzony w Hitlera naród.

Ludzie ludziom zgotowali ten los

Reportaż *Rzeczy osobiste* tylko pozornie jest opowieścią o ubraniach i rzeczach – w rzeczywistości to tragiczna opowieść o upokarzaniu, odbieraniu tożsamości i odczłowieczaniu ludzi. O torturach psychicznych

i w końcu – o zbrodni. Książka ta pokazuje, że ubrania mogą krzywdzić, stygmatyzować, ale także ratować życie. „Pasiaste stroje stały się znakiem spotecznej segregacji. I to bardzo wyrazistym. Budowa naszego oka sprawia, że widać je na odległość lepiej niż nawet monochromatyczny kolor i jakikolwiek inny wzór. Dobitnie naznaczając tego, kto je nosi” – pisała reporterka, dodając, że „pasiaki” to nie tylko nazwa stroju, ale także pogardliwe określenie kobiet i mężczyzn, którzy je nosili.

Elegancja w piekle

Osobny z rozdziałów książki reportażyстка poświęciła mundurom esesmanów, którzy stanowili przeciwieństwo więźniów-pasiaków, będących „karykaturą aryjskiej armii”. Josef Goebbels, jak podkreśliła, wiedział, że niedbały wizerunek nie wzbudza szacunku i strachu. „Świetnie rozumiał siłę stroju i znaczenie rozpoznawalności marki. Zdawał sobie sprawę, że ubranie, które cię wydłuża, dodaje szerokości w barach i posągowości, będzie działać niczym autorytet (...). Mundur SS to jeden z najpotężniejszych strojów wymyślonych przez ludzkość. Więźniowie zapamiętali kamienne twarze umundurowanych, z symbolem śmierci na czapce i wyłogach, w dłoni pejcze, za pasem pistolet, na nogach oficerki” – relacjonuje Sulej.

Warkoczyk

Reporterka wykonała ogromną pracę: jeździła do dawnych obozów, instytucji, muzeów. Zebrała wiele relacji, rozmawiała z ocalałymi i badaczami. A teraz krok po kroku prowadzi odbiorcę przez cały proces, w którym człowiek stawał się swoim cieniem, smutną karykaturą, po prostu... numerem obozowym. Od tego momentu zaczynała się jego walka o każdy zdobyty but, rękawiczkę czy kawałek tkaniny, z której więźniowie potrafili zrobić użytek i co sprawiało, że choć trochę bardziej czuli się ludźmi.

Rzeczy osobiste to efekt nieco innego, aczkolwiek niezmiernie ciekawego spojrzenia na zbrodnie popełniane przez nazistów w czasie II wojny światowej. Stanowi również uzupełnienie literatury ukazującej losy ludzi, którzy trafili w sam środek obozowego piekła. Czytając reportaż, w głowie nieustannie brzmiał mi wiersz *Warkoczyk* Tadeusza Różewicza: *W wielkich skrzyniach / Ktębią się suche włosy / uduszonych / i szary warkoczyk / mysi ogonek ze wstążeczką / za który pociągają w szkole / niegrzeczni chłoptocy.*

» [Spotkanie z Karoliną Sulej odbędzie się 19 sierpnia o godz. 14.00 w Kościele ewangelickim Zbawiciela. Poprowadzi je Małgorzata Muraszkó.](#)

”
Zabierając więźniom ich stroje i dając im pasiaki lub zawieszane ubrania po zmarłych, naziści zabierali im jednocześnie godność i tożsamość.



Karolina Sulej, fot. Mateusz Kubik

Grecja. Pomarańcze i problemy

⇒ [Klaudia Czaboryk](#)

Stoneczna Kolebka demokracji, zachwycająca kuchnia i zapierające dech w piersiach widoki. Taką Grecję znają wszyscy. Mało kto jednak wie, że państwo to całkiem niedawno wygrało bitwę z faszyzmem, zmagając się z problemem uchodźców i próbuje na nowo odpowiedzieć na pytanie: co to znaczy być Grekiem?

Dionisios Sturis po raz drugi zabiera czytelników do stonecznej Grecji. *Zachód słońca na Santorini* stanowi kontynuację rozważań o stolicy demokracji, poczuciu przynależności, historii i polityce. Tym razem reportaż w dużej części poświęcony jest walce demokracji z faszyzmem propagowanym przez ugrupowanie Złoty Świt oraz trudnej sytuacji na granicy grecko-tureckiej. Ponadto Sturis znowu dzieli się osobistymi historiami i opisuje trudności, których doświadczył jako syn Polki i Greka.

Granica

Tysiące uchodźców znalazło się na greckich granicach i w obozach dla uchodźców. Setki ludzi ciągle próbują nielegalnie dostać się do Grecji, a stamtąd ruszyć dalej na północ Europy. Problem uchodźstwa od lat staje się coraz poważniejszy, nie tylko w Grecji. Zmienia się polityka europejskich władz, a przez to zmienia się nastawienie europejskich obywateli. Propagowanie lęku i uprzedzeń wobec ludzi uciekających przed wojną stało się w ostatnich czasach jedną z osi w kampaniach wyborczych prawicowych ugrupowań. W *Zachodzie słońca na Santorini* czytamy, jak ważne jest odpowiedzialne i rozważne używanie słów – niewłaściwe określenia czy hasła stanowią idealną pożywkę dla ksenofobii i przemocy.

Sturis przybliży nam historię uchodźców, rozmawia z mieszkańcami i władzami miejscowości, w których znajdują się obozy. Autor reportażu dostrzega jednak różnicę w sposobie działania i nastrojach – miał okazję widzieć, jak Grecy radzili sobie w 2015 roku i w 2020 roku. Przez książkę przewijają się rozmowy Sturisa z różnymi ludźmi, którzy wypowiadają się na temat trudnej sytuacji na granicy. Odpowiedzi, które autor spisał, wskazują na rozbieżność poglądów, choć w dużej mierze przeważają głosy za wybraniem humanitaryzmu zamiast chłodnych politycznych kalkulacji. Problematyczne jest jednak to, że opinie bardzo często diametralnie zmieniają się, gdy problem zaczyna dotyczyć nas bezpośrednio oraz gdy kwestia człowieczeństwa przestaje być czysto teoretyczna, a staje się namacalna.

Złoty Świt

Skąd jesteś? – to z pozoru niewinne pytanie, które w Grecji jest słyszane dość często, a przez długi czas budziło lęk, zwłaszcza gdy było stawiane przez członków Złotego Świtu. Zanim neonazistowska partia została w 2020 roku uznana za organizację przestępczą, jej członkowie przez

lata zasiadali w greckim rządzie. Przez lata Złoty Świt był uznawany za margines greckiej polityki, czyli ugrupowanie, którego nie należy się zbytnio obawiać, mimo że głoszone idee przyprawiły o gęsią skórkę. Wydaje się to przecież niemożliwe, aby w ojczyźnie demokracji do głosu doszła faszystowska organizacja.

Bierność, nieprzenikliwość i opacznie rozumiana wolność sprawiły, że ugrupowanie rosto w siłę i stało się coraz bardziej widzialne. Złoty Świt wcale nie krył się ze swoimi poglądami – celem i mottem wyborczym organizacji było wyczyszczenie Grecji z „podludzi”, czyli nie-Greków. Ich strategia działania opierała się na przekonywaniu, że reagują na zgłoszenia „zaniepokojonych mieszkańców”, którzy bali się ataków ze strony imigrantów zamieszkujących greckie dzielnice.

Złociści sami nakręcali spiralę lęku i nienawiści, „zaniepokojonymi mieszkańcami” często byli członkowie ich organizacji, bo tak naprawdę chodziło jedynie o rasizm i nienawiść. Ataki stawały się coraz częstsze, brutalniejsze, a nawet śmiertelne. Mimo to Złoty Świt ciągle funkcjonował i unikał kary. Wszystko zmieniło się, gdy zamordowany został Pawlos Fisas – Grek, muzyk, który był niewygodny dla ugrupowania, bo w swoich utworach sprzeciwiał się rasizmowi, faszystom i nienawiści. Walka o sprawiedliwość była długa i bolesna, zwłaszcza dla ofiar i ich rodzin. Uznanie Złotego Świtu za organizację przestępczą i ukaranie jej członków daje nadzieję, że warto walczyć o sprawiedliwość. Niemniej jednak fakt, że Złoty Świt w świetle prawa istniał i zdobywał zwolenników, powinien stanowić ostrzeżenie dla wszystkich. Zło nie śpi, tylko czeka na dobry moment.

Tożsamość z marmuru

W reportażu Sturis porusza również ważny dla Greków temat skradzionych rzeźb, które zostały wywiezione z Grecji i do tej pory nie zostały zwrócone. Rozmówczyźnie autora, między innymi archeolożki Despina Kutumba



Dionisios Sturis, fot. Michał Safianik

i Eleni Stefanu, mówią o ogromnym znaczeniu zgrabionych marmurów dla Greków. Walka o powrót rzeźb do Aten wydaje się być jednym z budulców greckiej tożsamości. Stefanu twierdzi, że tworzą one grecką zbiorową kulturową traumę. Archeolożka zastanawia się także, czy ich odzyskanie nie zaburzyłoby skrupulatnie pielęgnowanej greckiej tożsamości.

Tożsamość narodowa bowiem stanowi jeden z głównych wątków książki *Zachód słońca na Santorini* – o pochodzenie pytają wszyscy: zwykli Grecy, członkowie Złotego Świtu, strażnicy na granicach. Grecja, tak jak inne europejskie kraje, zdaje się coraz częściej mierzyć z ksenofobią, ukrytą pod dumnie brzmiącym patriotyzmem. Sturis zdaje się pytać nas między wierszami o to, czy pochodzenie jest naprawdę najważniejszą cechą określającą człowieka.

» [Spotkanie z Dionisiosem Sturiselem odbędzie się 19 sierpnia o godz. 14.30 na plaży obok Klubu Atelier. Poprowadzi je Michał Nogaś.](#)

„
Problem uchodźstwa od lat staje się coraz poważniejszy, nie tylko w Grecji. Zmienia się polityka europejskich władz, a przez to zmienia się nastawienie europejskich obywateli. Propagowanie lęku i uprzedzeń wobec ludzi uciekających przed wojną stało się w ostatnich czasach jedną z osi w kampaniach wyborczych prawicowych ugrupowań.

Ulisses, arcydzieło wszechczasów?

⇒ [Klaudia Czaboryk](#)

Są takie książki, które znają wszyscy, i właśnie *Ulisses* jest jedną z nich. Opublikowana sto lat temu w Paryżu powieść jednego z najbardziej znanych irlandzkich pisarzy ciągle jest na językach czytelników na całym świecie. Polscy czytelnicy doczekali się nawet nowego przekładu dzieła Joyce’a.

Ulisses jest uznawany za jedną z najważniejszych książek XX wieku. Od samego początku wzbudzał kontrowersje – powieść została uznana za obsceniczną i zakazano jej publikacji. Być może właśnie to przyczyniło się do jej wielkiego światowego sukcesu – nie od dziś wiadomo, że zakazany owoc smakuje najlepiej. Podczas festiwalu o znaczeniu dzieła Joyce’a opowie wybitny tłumacz Maciej Świerkocki, autor nowego przekładu *Ulisses*a, a spotkanie poprowadzi Piotr Paziński, pisarz, tłumacz i dziennikarz, który od lat bada twórczość irlandzkiego pisarza.

Arcydzieło?

Wydaje się, że od stu lat emocje wokół *Ulisses*a nie słabną. Zwolenników i przeciwników dzieła Joyce’a ciągle przybywa. Joyce, pisząc swoją najbardziej znaną powieść, odszedł od klasycznego typu powieści z chronologiczną narracją, stosując tzw. strumień świadomości. Ponadto często stosował neologizmy, a także różnego rodzaju zapożyczenia z języków obcych. Te zabiegi sprawiły, że jednych *Ulisses* ujmuje i oczarowuje formą, a innych męczy i zniechęca. Przebrnięcie przez całą powieść to duże wyzwanie – dla niektórych intelektualna ucztą, dla reszty – literacka tortura. Jednak nie tylko czytelnicy muszą mierzyć się z *Ulissesem*. Dzieło irlandzkiego pisarza stanowi prawdopodobnie najtrudniejszą w przekładzie książkę. W 2021 roku ukazał się drugi polski przekład *Ulisses*a wykonany przez Macieja Świerkockiego. Nowy przekład został przyjęty przez czytelników z niemałą radością, bo pozwala na podjęcie kolejnej próby odkrycia dzieła Joyce’a.

Dublin w tle

Joyce był Irlandczykiem, nie dziwi więc, że akcję *Ulisses*a umieścił w Dublinie. Jego powieść pozwala poznać stolicę Irlandii i uchodzi za jeden z najdoskonalszych portretów miasta. Paziński stworzył autorski przewodnik po Dublinie, podążając śladami bohaterów książki. Jego *Dublin z Ulissesem* pozwala nie tylko na nowe spojrzenie na powieść irlandzkiego pisarza, ale też stara się zachęcić czytelników do ponownego przemyślenia zasadniczych problemów poruszanych przez Joyce’a. Natomiast w książce *Labirynt i drzewo. Studia nad Ulissesem Jamesa Joyce’a* Paziński mówi o dwoistości słynnej powieści, którą jego zdaniem można opisać za pomocą dwóch symboli: greckiego labiryntu i biblijnego drzewa życia.

» [Spotkanie z Maciejem Świerkockim odbędzie się 19 sierpnia o godz. 18.00 w Kościele ewangelickim Zbawiciela. Poprowadzi je Piotr Paziński.](#)

Stankiewicz jako twórca konceptualny

⇒ [Filip Fierek](#)

W książce *Pamiętam* Piotra Stankiewicza spotykamy się z retrospekcją i kreatywnym odtworzeniem klasyków literatury. Na ile młoda polska proza czerpie z europejskiego dorobku?

Pamiętam debatę sprzed lat na temat przekładu automatycznego *Ubu Króla* Alfreda Jarry’ego. Pamiętam, jak podczas tej dyskusji Piotr Marecki i Zenon Fajfer spierali się, czy pomysł przetłumaczenia tekstu literackiego za pomocą Google Translate powinien być oryginalny, czy też pierwszeństwo w tej kwestii w ogóle się nie liczy. Pamiętam, że Piotr Marecki, powołując się na Kennetha Goldsmitha, papieża konceptualizmu w literaturze, utrzymywał, że kreatywność nie jest żadnym istotnym kryterium, i twierdził, że im coś jest mniej kreatywne, tym lepiej. Pamiętam, jak Zenon Fajfer stwierdził, że to, czy pomysł jest oryginalny, czy nie, ma jednak znaczenie, bo – w domyśle – niekreatywne może być przetworzenie materiału i przeprowadzane na nim operacje, ale niekoniecznie sama idea tego przetworzenia.

Zapożyczenie

Pamiętam Stankiewicza to zbiór jedno- lub kilkuzdaniowych fragmentów, w których urodzony w roku 1982 autor wspomina lata osiemdziesiąte, dziewięćdziesiąte i dwutysięczne: od formacyjnych dla dorastającego wówczas pokolenia tekstów kultury, przez obserwacje okołotransformacyjnej rzeczywistości, aż po prywatne zdarzenia z życia. Specyficzna, oparta na oulipowskim przymusie, konstrukcja tego tomu (każde zdanie rozpoczyna się tytułową frazą: „Pamiętam, że”, „Pamiętam, jak” i tak dalej) zainspirowana jest tomem *I Remember* Joego Brainarda, jak i *Je me souviens* Georges’a Pereca, który pożyzył pomysł na strukturę książki od tego pierwszego. Stankiewicz – tak samo jak Percec – korzysta z wypracowanej przez Brainarda formuły, wypełniając ją własną treścią, która – jak sam przyznaje w krótkiej nocie od autora na końcu tomu – też nie jest całkiem jego: „[...] jest nasza – pisze – należy do nas wszystkich, urodzonych w Polsce w latach osiemdziesiątych wieku dwudziestego”.

Wspomnieniowy kolaż

W przypadku *Pamiętam* Stankiewicza mamy więc do czynienia z tekstem w dwójnasób niekreatywnym: nawet nie podobny, tylko taki sam pomysł ktoś już kiedyś zrealizował, a materiałem na książkę okazuje się powszechne doświadczenie roczników osiemdziesiątych. Stankiewiczowi udaje się uruchomić u swoich równoletków, ale też – jak ja – osób urodzonych w latach dziewięćdziesiątych, jakąś czutą strunę. Jego wspomnieniowy kolaż, przepastne archiwum pamięci, jakie otwiera, budzi nie tyle melancholię – bo obiekt utraty jest tu przecież znany: to tamagotchi, telewizory z kineskopem, „Bravo” i tak dalej – ile raczej nostalgii. Owszem, mowa tu gdzieś gdzieś o ciemnej stronie dwóch ostatnich dekad



Piotr Stankiewicz, fot. z archiwum autora

XX wieku, o niesprawiedliwościach zmiany ustrojowej, o klasowości czy o przemocy w szkole, niemniej *Pamiętam* to w głównej mierze kolekcja doświadczeń, obserwacji i obrazów z trzech istotnych dla autora – ale też cieszących się szczególnym zainteresowaniem popkultury – dziesięcioleci.

O sens literatury

Pamiętam Stankiewicza wpisuje się w coraz popularniejszy w Polsce – ale też dość późno tu odkrywany – nurt konceptualny, stawiający na ostrzu noża podstawowe zagadnienia teorii i filozofii literatury: począwszy od roli wyobraźni autora i czytelnika, przez problem autorstwa, aż po pytanie, czy wszystko już powiedziano, a my jesteśmy skazani tylko na wieczne powtarzanie. *Pamiętam* – mimo że deklaratorywnie wcale nie o tym traktuje – do wszystkich tych fundujących współczesne literaturoznawstwo kwestii na swój sposób się odnosi, co stanowi największą wartość tej publikacji.

» [Spotkanie z Piotrem Stankiewiczem odbędzie się 19 sierpnia o godz. 16.00 w Kościele ewangelickim Zbawiciela. Poprowadzi je Olga Wróbel.](#)

„
Jego wspomnieniowy kolaż, przepastne archiwum pamięci, jakie otwiera, budzi nie tyle melancholię, ile raczej nostalgii.

Miłość do trupa. Rozmowa z Łukaszem Barysem

⇒ [Paulina Frankiewicz](#)

O próbie opisania świata wykluczonych oraz życiu w Pabianicach opowiada Łukasz Barys, autor powieści *Kości*, które nosisz w kieszeni.

Paulina Frankiewicz: Minął już rok od premiery książki, może opowiesz o odbiorze *Kości*?

Łukasz Barys: Zaskoczyło mnie, że książką debiutanta tak szybko zainteresowała się krytyka literacka. Spotkałem się z dużą przychylnością, powieść stała się widoczna, a dzięki Paszportowi „Polityki” pół roku od premiery zyskała drugie życie. Od czytelników dochodzą mnie równie przychylne głosy, ale z portali, gdzie każdy może komentować książki, wiem, że wiele osób się z nią rozminęło. Szkoda, że tak łatwo przychodzi ludziom krytyka... Ale mogło być gorzej – bałem się, że zostanę uznany za wulgarnego komunistę.

Kości można czytać uniwersalnie, mimo że jest to kameeralna opowieść osadzona w konkretnych realiach. Czy pisząc książkę, przetwarzałeś znaną sobie rzeczywistość, czy chciałeś wprowadzić Pabianice do literatury?

W szkicowej wersji powieści akcja dzieła się w wyabstrahowanym mieście. Napisałem Pabianice, gdy w mojej głowie pojawiła się historia o dość unikalnym cmentarzu. To opowiadanie pęczniało i pęczniało, aż powstała powieść. Uznałem to biedne, średnie, szare miasto za atrakcyjny temat. Pabianice to niekoniecznie wyłącznie biedni mieszkańcy, bo poza centrum i starówką większość żyje na średnim poziomie, ale w *Kościach* chodzi też o dostrzeżenie tego, co jest zawsze pomijane, niewidzialne – tej właśnie mniejszości, ich *Kości*. Spotkałem się z opinią, że łatwo mi pisać o biedzie w małej miejscowości, bo zostałem ten świat za sobą na rzecz Krakowa czy Warszawy. A ja ciągle mieszkam w Pabianicach.

A jak reagują mieszkańcy Pabianic?

Jest sporo pozytywnych głosów, ale jest też oburzenie. Po co pisać o brzydocie, patologii, głupich ludziach, skoro jest tyle miłych tematów. Te słowa pokazują uprzedzenia i oczekiwania, ale też trochę brak zrozumienia współczesnej literatury. Pisałem z empatią, ale nie tylko – chciałem napisać książkę o ludziach, których w książkach nie ma. Chciałem napisać o nich (o nas) książkę „na poważnie”, nie śmiać się i nie punktować, ale po prostu przedstawić normalność, zwykłe życie, choć dodatkowo utrudnione. Wielu czytelnikom umyka, że czytają o Pabianicach widzianych oczami nastoletniej bohaterki. Chciałem przedstawić miasto jako wypadkową realizmu i groteski. Rozdział, w którym Ula idzie przez Pabianice, pisałem najbardziej z trzewi. Szamba, brzydota, porzucone dzieci... To trochę horror, ale trochę nie. Wiele w tym prawdy.

”

Pisałem z empatią, ale nie tylko – chciałem napisać książkę o ludziach, których w książkach nie ma.

Twoich czytelników można podzielić na dwie grupy. Jedni odczytują Kości realistycznie, drudzy widzą je jako baśń.

Patologia albo bajka – faktycznie tak wyglądają skrajne odczytania mojej książki. Nie jestem fanem żadnego z nich, *Kości* to pogranicze. To nie jest książka o patologii, choć Ula czasami nazywa siebie „patologią”. Może to opowieść o tym, jak prędko przypinamy biedniejszym ludziom etykietki, odpychamy ich od siebie. Nie widziemy, że także jesteśmy biedni, że w dzisiejszym świecie rządzonym przez Coca-Cola Company i inne korporacje, które matce Uli ślą palety towarów do Biedronki, blisko nam do dziewczątek z Bangladeszu, a nie szefów wielkich firm. Ale dominujące narracje chcą, byśmy wierzyli w co innego. No i *Kości* to nie baśń! Ta interpretacja jest niebezpieczna dla mojej książki, bo baśń sprowadza problem do metafory. Ostatnie, co miałem na myśli, to potraktowanie biedy jako ornamentu. Choć są w książce elementy nadnaturalne, fantastyczne.

W takim razie po co ich użyteś?

Chciałem, aby świat duchów tworzył paralelę ze światem ludzi wykluczonych. Chciałem budować antynomię tego, co w społeczeństwie plasuje się na górze, i tego, co na dole, i przełożyć ją na relację świata zmarłych ze światem żywych. Wprowadzając odrealnione elementy, przedstawiłem ucieczkę Uli w coś niemożliwego. Baśniowość miała podkreślać realizm i wyrażać na niego niezgodę. U mnie natura jest realistyczna, Ula w nią ucieka, ale nie daje jej to wytchnienia, bo dookoła są śmieci. Baśniowość miała podkreślać biedę i nierówności społeczne, a nie brać je w nawias. Trochę jak u Radka Raka, chciałem fantastyką pogłębiać opowieść, a nie sprowadzać ją do metafory.

Piszesz raczej pod obraną tezę czy po to, by opowiedzieć historię?

Wiedziałem, że chcę napisać o dziewczynie z małego miasta, która musi się zmierzyć z problematyczną współczesnością. Wyewoluowało to w powieść cmentarną, o rzeczywistości na progu apokalipsy. W miarę, jak rodziła się fabuła, *Kości* nabierały nowych znaczeń. To minisaga rodzinna o trzech pokoleniach Kobiet, książka o trudnym dojrzewaniu we współczesności pełnej upiorów. I o podziałach społecznych. Jest tu więc pewna teza, kościec. Ale czasami od Kościca uciekam.

Te podziały ilustrują dwa wymowne obrazy. Pierwszy: rówieśnicy jadą na wczasy, a Ula zostaje w mieście. Drugi: dom bez książek.

Wątek z książkami przyszedł do mnie po lekturze *Powrotu do Reims* Didiera Eribona. Zresztą polskie środowisko intelektualne też zaczęło rozpoznawać ten problem. U mnie w domu było troszkę jak u Uli: chaotyczny księgozbiór, oparty na licealnych lekturach rodziców, Chmielewska i Biblia. Mam wrażenie, że ludziom brakuje świadomości, że dostęp do Kultury w mniejszych miastach jest problematyczny. W dużym ośrodku łatwo oskarżać kogoś, że nie czyta. A na prowincji często na prawdę nic się nie dzieje. Dostęp do Kultury niby nie jest w Pabianicach utrudniony – są księgarnie, mamy kino, no i przecież wszystko jest w Internecie, proszę wziąć i czerpać stamtąd wiedzę! Moja Ula w szkolnej bibliotece wybiera książki po okładce, bo nikt nie potrafi jej doradzić, co warto przeczytać. To straszne, że literatura robi się elitarna. Chciałbym, żeby po *Kości* sięgali nie tylko zapaleni czytelnicy i krytycy, ale też zwykli ludzie. Mam wrażenie, że to na tyle emocjonująca opowieść, że każdy mógłby coś z niej wynieść.

”

Moja Ula w szkolnej bibliotece wybiera książki po okładce, bo nikt nie potrafi jej doradzić, co warto przeczytać. To straszne, że literatura robi się elitarna.

Kim jest, jak mówisz, twoja Ula? I czemu to dziewczyna?

Obawiałem się, że jeśli poprowadzę męską narrację, wszystkie spostrzeżenia bohatera zostaną mi przypisane. Poza tym, pisząc, coraz bardziej uświadamiałem sobie, że Pabianice są Kobietą: legendarna księżniczka Pabianka, włókniarKi, Dora Diamant, odtwórczyni tytułowej roli z filmu *Cześć, Teresko*. Wraz z trzema kobietami z wykreowanej przeze mnie rodziny ułożyły się w konstelację Kobiet. Ula jest zbuntowana, bezczelna, pyskata. Śmiała językowo. Ona podważa te oficjalne przebiegi języka, błąka się między Schulzem a zaangażowaną poezją, błąka się między „Nowym Życiem Pabianic” a wielkimi powieściami historycznymi, bo szuka dla siebie miejsca. Jest nieufna, sprawdza. To taka dziewczynka w świecie męskich języków.

Herstoryczna narracja pozwala też na wrażliwy osąd. Tak, zależało mi na intymności narracji i wrażliwej refleksji nad własną tożsamością. Ula to potomkini doświadczonych Kobiet z Pabianic. Dopiero wchodzi w świat i już ma poczucie, że nie stoi przed nią nic ciekawego. Zwłaszcza naszemu pokoleniu wmawia się, że jesteśmy kowalami własnego losu, że jeśli tylko odpowiednio mocno się postaramy, to możemy wszystko. To nieprawda, staram się podważyć ten neoliberalny mit. W końcu Ula wpisuje się w Kościstą listę obecności.

Masz poczucie, że jakieś wątki *Kości* jeszcze nie całkiem wybrzmiały?

Nudzą mnie książki na jeden temat, a fabuła czasem przeszkadza w pisaniu powieści. Kiedy ktoś musi zrobić coś i gdzieś iść, przestaje być widoczne wszystko to, co dzieje się wokół. Chciałbym pisać prozę o życiu w jego wielu odcieniach. Wacia opowiada historie, babka jest dewotką, matka się przepracowuje. Życie toczy się równocześnie na różnych polach. Wymyśliłem Ulę jako medium, które spaja te wszystkie obszary. Rzadziej dostrzegane wątki *Kości* to obrazy natury, przeobrażenia ludzi i zwierząt. Niewidoczny jest również problem śmieci. Ula czuje się jak śmieć, ale też śmieci ją otaczają. Pabianice to miasto-lumpeks, miasto-śmieć.

To jak w wielkich dziewiętnastowiecznych powieściach, sprzed dekonstrukcji.

Chcę pisać o wszystkim! Wierzę, że nawet w malutkim wierszu można zawrzeć całość świata. Moja powieść ma być taką jazdą bez trzymanki, przejażdżką po motywach i sprawach, kompletnym odlotem, kalejdoskopem współczesności. Po prostu wszystkim, bo mam wrażenie, że codziennie otacza nas po prostu wszystko.

Do tego mieszasz dwa rejestry: język poezji i język ulicy. Moja Ula dąży do piękna i jednocześnie zdaje sobie sprawę, jakie ono jest złudne. Dlatego jest trochę wulgarna, próbuje to piękno zdusić w sobie. To język współczesności, fantasmagorycznego opowiadania, który miesza się z językiem marek, anglicyzmów i przekleństw. Chciałem sproblematyzować ten język. Nie jest to naturalistyczna mowa polskiego dziecka wychowanego w trudnej rodzinie, ale twór, którym Ula oskarża i punktuje rzeczywistość; to bardziej tworzenie niż naśladowanie rzeczywistości.

Doświadczenie poetyckie pomaga ci w pisaniu prozy? Odrzuca mnie pisanie zwykłych zdań. Sądzę, że gdybym nie napisał tomu *Wysokie słońce*, nie byłoby *Kości*. O swojej książce myślę czasami jako o prozie poetyckiej albo fabularyzowanym poemacie pisanym prozą. Układam słowa tak, aby nie tylko tworzyły historię, ale współbrzmiały, tworzyły rymy, pulsowały rytmem. Poezja może być odbierana jako fanaberia, zwłaszcza zamknięta w cienkiej książeczce niewiele tańszej od solidnej powieści, niezrozumiała dla zwykłego człowieka, wydumana. Myślę, że mimo to współczesny człowiek chce trochę poezji, dlatego wpuszczam ją do swojej prozy.

Opowiedz zatem jeszcze o twojej nowej książce.

Moja druga powieść właściwie jest już gotowa. Opowiadam o chłopaku ze wsi Sromutka i jego nieszczęśliwej kuzynce Milenie. Razem szwendają się po peryferiach, bawią się w teatr i rwą chwasty. To historia o wsi odgradzonej

od świata autostradą, o podziale na Polskę A i Polskę B, na świat A i świat B; o zdewastowanej przyrodzie, braku zwierząt. I duchach, rodzinnych tajemnicach, dworkach, szkole, Instagramie oraz oglądaniu *Sprawy dla reportera*. Bohaterowie to zwykli ludzie; jeśli już czytają książki, to tylko lektury. W domu emocjonują się telewizyjną ramówką. To także wariacja na temat *Balladyny* Słowackiego i o problemach związanych z winą i karą, z baśniowymi stworzeniami, ale i mocnym realizmem. Książka będzie dłuższa od *Kości* i na dodatek będzie (prawie) prawdziwą powieścią! Jest tam fabuła, przyczyna i skutek, brak przyczyny, a także brak skutku.

» Spotkanie z Łukaszem Barysem odbędzie się 19 sierpnia o godz. 16.00 w Księgarni Smak Słowa. Poprowadzi je Aleksandra Szostek.



Łukasz Barys, fot. Patryk Wiśniewski

Łukasz Barys – poeta i prozaik, autor tomu poetyckiego *Wysokie słońce* oraz nagrodzonej Paszportem „Polityki” powieści *Kości, które nosisz w kieszeni*.

Science-fiction realizmem naszych czasów

⇒ *Aleksandra Suhecka*

Żyjemy w czasach, kiedy przyszłość dzieje się na naszych oczach, można by zatem pomyśleć, że literatura science-fiction nie jest nam dłużej potrzebna. Okazuje się jednak, że fantastyka naukowa może nie tylko dostarczać rozrywkę, ale także pomóc odnaleźć się w chaosie współczesnego świata.

26 listopada 2018 roku świat obiegła informacja o dokonaniu chińskiego naukowca, He Jiankui, który pierwszy raz w historii zmodyfikował ludzki genom. Było to możliwe dzięki metodzie CRISPR, która pozwala dowolnie rozcinać łańcuch DNA w celu usunięcia danego genu i wstawienia nowego. Jiankui został skrytykowany przez bioetyków i finalnie ukarany za przeprowadzenie nielegalnego eksperymentu, co pozwala wysnuć wniosek, że wątki posthumanistyczne, jeszcze przynajmniej przez pewien czas, pozostaną w sferze fikcji. Współczesne zdobycze nauki przekraczają czasem nawet najśmielsze koncepcje zawarte w świecie science-fiction – czy to oznacza, że powinniśmy zacząć podważać obecność tego gatunku? Czy potrzebne są nam książki sci-fi w czasach, gdy przyszłość to dziś? Choć tego typu wątpliwości będą narastać wraz z rozwojem technologii, to wydają się nieuzasadnione, ponieważ science-fiction nie polega na przewidywaniu przyszłości, ale na dekonstruowaniu natury człowieka i opisaniu naszej roli w dziejach świata.

Możliwe scenariusze

Warto zacząć od faktu, że fantastyka naukowa zazwyczaj nie sprawdza się jako źródło futurologicznych poszukiwań. Według filmu *Blade Runner* Ridley’a Scotta (1982) w 2019 roku powinniśmy przemieszczać się głównie latającymi samochodami, natomiast zgodnie z drugą częścią *Powrotu do przyszłości* (1989) przygotowywać jedzenie w hydratorze, który nawadniałby i podgrzewał odwodnioną żywność. Żaden z czytelników science-fiction nie powinien jednak czuć się rozczarowany, ponieważ fantastyka naukowa oferuje dużo więcej niż rozważania futurologiczne – na przykład bardzo przydatną intelektualną rozrywkę, która czyni naszą egzystencję bardziej świadomą. Jest to możliwe dzięki wyjątkowej przestrzeni, która pozwala pisarzom science-fiction zdystansować się od obecnych problemów i snuć możliwe scenariusze biegu dziejów oraz wymyślać interesujące idee.

Fikcja jest sposobem, w jaki możemy zmagać się z obecnym światem, ale też nami samymi – wyobrażając sobie to, co niewyobrażalne, rozwijamy na przykład kreatywność. Tempo wynalazczości naszego świata jest ogromne, żyjemy w czasach, w których wiele zależy od poszczególnych jednostek, które mogą zrewolucjonizować nasze życie chociażby za pomocą kodu komputerowego. Nigdy przedtem świat nie był tak chaotyczny i nieprzewidywalny, a jako ludzie ewolucyjnie

potrzebujemy widzieć sens, zasadę i związek przyczynowo-skutkowy w naszym życiu. To właśnie science-fiction, wraz z nieweryfikowalnymi choć logicznymi narracjami, przynosi ulgę, której potrzebujemy dziś i będziemy potrzebować coraz bardziej w przyszłości.

Ponadczasowość

Wbrew pozornemu nastawieniu na to, co przyszłe, fantastyka naukowa jest wyjątkowo ponadczasowa. Groźba katastrofalnych zmian klimatycznych, kryzys uchodźczy i rozwój skrajnej prawicy brzmiały jak problemy naszego świata, jednak są to także główne tematy powieści *Diuna* Franka Herberta napisanej w 1965 roku. Tegoroczna ekranizacja książki w reżyserii Denisa Villeneuve’a pokazuje, że artyści zdają sobie sprawę z uniwersalności klasyki science-fiction. Podobnie cykl powieści *Fundacja* Isaaca Asimova z 1942 roku doczekał się serialowej adaptacji najprawdopodobniej ze względu na aktualną tematykę dotyczącą przygotowań do zbliżającego się końca. To podobieństwo pozwala nam stwierdzić, że poniekąd żyjemy w powieści science-fiction, bo to, co obserwujemy dziś – załamanie rolnictwa, groźba wojny nuklearnej, ekstremalna zmiana klimatu – mogłoby z powodzeniem stanowić problematykę powieści. Wszystko to sprawia, że literatura science-fiction jest nie tylko bardzo potrzebna, ale powinna zyskać miano realizmu naszych czasów, który umożliwia zrozumienie terażniejszości.

Podczas debaty poświęconej fantastyce naukowej dyskutować będą Magdalena Salik i Michał Protasiuk. Spotkanie *O pisaniu science-fiction w czasach, gdy fantastyka naukowa dzieje się na naszych oczach* poprowadzi Marcin Zwierzchowski.

» Debata odbędzie się 19 sierpnia o godz. 17.00 w Sopo-tece. Poprowadzi ją Marcin Zwierzchowski.

”

Literatura science-fiction jest nie tylko bardzo potrzebna, ale powinna zyskać miano realizmu naszych czasów, który umożliwia zrozumienie terażniejszości.

Opowieść z ukrytymi znaczeniami

⇒ [Klaudia Czaboryk](#)

W słuchowisku Davida Mairowitza *James's Story* historia sprzed kilkudziesięciu lat rozgrywa się na nowo w naszej wyobraźni. Tytuł jasno sugeruje, czyją wersję zdarzeń poznamy, ale czy aby na pewno będzie to opowieść tylko Jamesa?

Mairowitz jest pisarzem, twórcą słuchowisk radiowych, a także autorem powieści graficznych i literatury faktu. Warto wspomnieć choćby jego wybitny komiks *Kafka*, który Mairowitz stworzył we współpracy z Robertem Crumbem. Jest to nietypowa biografia Franza Kafki, która została także przetłumaczona na język polski. Przez ćwierć wieku Mairowitz produkował słuchowiska radiowe i filmy dokumentalne nie tylko dla BBC, ale także dla wielu europejskich krajów, zdobywając liczne międzynarodowe nagrody radiowe. Na festiwalu zapoznamy się z jego słuchowiskiem *James's Story*.

Dawno temu w Irlandii

James's Story to opowieść o spotkaniu ze starym farmerem, do którego doszło, gdy James – jeszcze będąc studentem – wraz z kolegą wybrał się na wakacje do odległego regionu Kerry pod koniec lat 60. Irlandzki farmer, zaintrygowany tym, że James i jego kolega mówią po angielsku, spytał studentów, skąd pochodzą, a kiedy przyznali, że z Londynu, farmer oświadczył: „Kiedyś zaabiłem Anglika”. Tak rozpoczyna się opowieść, w której mieszają się różne punkty widzenia i różne postacie. Choć słuchowisko jest krótkie i mogłoby się wydawać, że mówi o dość prozaicznych rzeczach, to Mairowitz ciekawie nawiązuje do nadal nieprzepracowanych bolączek – narodowościowe waśnie między Irlandczykami i Anglikami są w tej historii ciągle żywe.

Opowieść Jamesa?

Poza interesującą historią, godny uwagi jest także sposób jej opowiedzenia. Znaczącą rolę odgrywa tu narrator, który bardzo szybko przestaje być zwykłym i neutralnym odbiorcą opowieści Jamesa. Dzieli się on swoimi przemyśleniami, czasami upiększa, kpi i przerywa historię Jamesa – tym samym na naszych oczach okrada Jamesa z jego opowieści. My, słuchacze, mamy dzięki temu szansę powrócić do wioski, w której rozegrały się

nietypowe zdarzenia. Stajemy się współuczestnikami, a nawet współwinnymi. To sprawia, że historia przestaje być jedynie własnością Jamesa. Narrator, nazywany Kłusownikiem Historii (*The Story Poacher*), tworzy krótkie sceny rozgrywane w krajobrazie wioski i przedstawia je nam, pisząc tak naprawdę swoją własną wersję zdarzeń. Po odsłuchaniu utworu *James's Story* odbędzie się spotkanie z jego autorem.

» [Słuchowisko nie będzie tłumaczone na język polski. Odbędzie się 19 sierpnia o godz. 17.30 w Teatrze BOTO. Spotkanie z Davidem Mairowitzem poprowadzi Joanna Cichocka-Gula.](#)

Czy Polska będzie drugą Irlandią?

⇒ [Magdalena Bojanowska](#)

Jeszcze nie tak dawno Irlandia była konserwatywnym krajem. Dziś praktycznie nie ma po tym śladu – Irlandczycy uważani są za jedno z najbardziej liberalnych społeczeństw. Czy Polskę, również postrzeganą jako katolickie państwo, także czeka radykalna sekularyzacja?

Irlandzki socjolog Tom Inglis twierdzi, że Kościół w Irlandii sam przyczynił się do własnego upadku. „Postawa duchownych zniszczyła ich moralny autorytet i wpływ na społeczeństwo” – twierdzi otwarcie.

Od zakazów do praw

Obecność Kościoła w życiu Irlandczyków była silnie zauważalna od lat. Przez prawie pół wieku środki antykoncepcyjne były nielegalne. Dopiero w 1978 roku zostały dopuszczone do sprzedaży na receptę, ale wyłącznie dla

małżeństw. Do połowy lat 90. w Irlandii obowiązywał całkowity zakaz rozwodów. Z biegiem czasu społeczeństwo irlandzkie stawało się coraz bardziej liberalne, aż w 2015 roku opowiedziało się za legalizacją małżeństw jedнопłciowych, a trzy lata później prawa aborcyjnego.

„Kościół został zmuszony do wyznania grzechów”

Jak do tego doszło? Profesor Tom Inglis, który pracował dla Kościoła katolickiego jako badacz społeczny, w rozmowie z „Kulturą Liberalną” podkreślił, że katalizatorem tych zmian były skandale pedofilskie z udziałem księży. „Hierarchowie skupili się na protekcji instytucji i jej członków, a nie na ofiarach. To okazało się jedną z kluczowych przyczyn sekularyzacji Irlandczyków (...). Wcześniej duchowni udzielali spowiedzi i decydowali o pokucie, teraz role się odwróciły i Kościół został zmuszony do wyznania grzechów” – powiedział.

To właśnie Tom Inglis weźmie udział w debacie dotyczącej Kościoła w Polsce i Irlandii. Towarzyszyć mu będzie Catriona Crowe, archiwistka i była szefowa projektów specjalnych w National Archives of Ireland, która opowie o trudnej relacji państwa z Kościołem, a także o tym, dlaczego dla ofiar duchownych i badaczy tak ważne jest pełne otwarcie kościelnych archiwów.

Druga Irlandia

W debacie weźmie udział również Tomasz Terlikowski, doktor filozofii, pisarz i kontrowersyjny publicysta katolicki. W 2021 roku stanął na czele Komisji badającej działalność Pawła M., zakonnika, który miał stosować wobec wiernych przemoc psychiczną i fizyczną, molestować i gwałcić. Czy wobec ujawniania skandali, do których dochodzi w Kościele lub w prowadzonych przez osoby duchowne instytucjach, Polskę czeka radykalna sekularyzacja? Jak wygląda wychodzenie z głębokiej relacji między strukturami kościelnymi a państwowymi czy społecznymi?

» [Debata odbędzie się 19 sierpnia o godz. 15.00 w Państwowej Galerii Sztuki. Poprowadzi ją Zuzanna Radzik.](#)

”

Czy wobec ujawniania skandali, do których dochodzi w Kościele lub w prowadzonych przez osoby duchowne instytucjach, Polskę czeka radykalna sekularyzacja?

Redaktor naczelna: Ula Rybicka

Zespół redakcyjny: Magdalena Bojanowska, Klaudia Czaboryk, Filip Fierek, Paulina Frankiewicz, Julia Kapała, Dominika Prais, Dominika Stańkowska, Aleksandra Suhecka

Korekta: Agnieszka Kochanowska

Projekt graficzny i skład: Anita Wasik

Napisz do nas: redakcja@literackisopot.pl

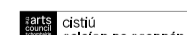
Wszystkie materiały objęte są prawem autorskim. Przedruk lub kopiowanie całości lub fragmentów materiałów możliwy jest wyłącznie za wcześniejszą pisemną zgodą wydawcy – Goyki 3 Art Inkubatora.



Dofinansowano ze środków Miasta Sopotu oraz Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury



partnerzy:



www.literackisopot.pl